

A person is seen in silhouette, sitting in a small boat on a calm body of water. The scene is bathed in a warm, golden light, likely from a low sun, which creates a thick mist or fog over the water and the distant, forested hills. The water's surface is shimmering with reflected light. The overall mood is serene and atmospheric.

Marcin Rabka
KOMETA

MARCIN RABKA

KOMETA

© Copyright by
Marcin Rabka & e-bookowo
Korekta: Aleksandra Sprengel, Robert Bartoszewski
Zdjęcie na okładce: fotolia.com
Projekt okładki: e-bookowo

ISBN e-book 978-83-7859-759-9
ISBN druk 978-83-7859-760-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2016

1.

Czerwcową, najkrótszą noc w roku kalendarzowym, była ciepła i duszna, przesycona balsamicznym aromatem kwitnących lip. Granatowe niebo, na tle którego zaczęły gasnąć ostatnie gwiazdy, stawało się coraz jaśniejsze i jaśniejsze. „Wielki Wóz” zamigotał swoim srebrzystym blaskiem jakby na pożegnanie, zamyślane oblicze księżycy radykalnie zbladło, a błyszcząca niczym diament Wenus znikła w momencie, gdy widnokrąg przybrał purpurowy odcień. Nagle wszystko zmieniło się jak za dotknięciem magicznej różdżki. Pierwsze złote promienie rozjaśniły uśpiony jeszcze świat. Delikatna mgiełka okalająca korony starych drzew, rozproszyła się gdzieś w przestworzach nad zatoką, a rosa załśniła na liściach, które tajemniczo szeleściły w podmuchach figlarne-
go wiatru. Cykady zakończyły już swoje nocne preludium, które teraz przeszło w ptasi nokturn. Setki głosów o różnej barwie i tonacji witało z euforią rodzący się dzień.

Ta muzyka obudziła Agnieszkę Milewską, która otworzyła swoje zielone oczy i przez długą chwilę wsłuchiwała się w melodię płynącą zza otwartego okna.

Niespokojnie drżały firanki i rolety. Głowę studentki medycyny spowiły jak welon panny młodej bujne, rude loki. Leżała w pościeli i myślała o dzisiejszym dniu, pierwszym dniu, który będzie spędzony z tatą. Pan Jan, w paszporcie widniejący jako sir dr John Milewski, po wieloletniej karierze politycznej za oceanem, przypominał sobie, że ma rodzi-

nę w Gdańsku, w biednym mieście środkowo-europejskim, o istnieniu którego jego amerykańscy koledzy nie wiedzieli, a Polskę kojarzyli jako zakompleksioną sąsiadkę Niemiec, skażoną jadem dawnego komunizmu.

W domu nikogo nie było poza Agnieszką i tym obcym człowiekiem, do którego od dzisiaj trzeba będzie zwracać się „tato”. Zaczęły się właśnie wakacje i całe grono mieszkańców kamienicy w starej Oliwie opodal katedry, wyjechało wczoraj na Mazury, żeby odpocząć od zatłoczonego, głośnego miasta. Agnieszka też miała zamiar spędzić tam lato, ale teraz nie była już pewna, czy uda się jej zrealizować ten plan. Ojciec nie powiedział, ile czasu ma zamiar zabawić w Gdańsku. Po przywitaniu zjedli w milczeniu kolację i udali się na spoczynek. To nie była dobra noc dla Agnieszki, gdyż wracały wspomnienia, pytania, żal i bunt. „Dlaczego wrócił po tylu latach?! Dlaczego zostawił mamę i mnie, gdy byłam w kołysce?! Jak mógł porzucić młodą kobietę z dzieckiem, która w konsekwencji załamała się i zaczęła podupadać na zdrowiu? Cemu nie odpowiadał na jej, Agnieszki, listy, które pisała jeszcze w szkole podstawowej, zanim babcia ją adoptowała i przysparzyła do swojego domu w Gdańsku? Jak mógł nie zareagować na telegram, gdy mama zmarła w 2000 roku...? Jak..., gdzie..., kiedy..., jakim prawem...? A może chodzi mu tylko o sprawy majątkowe?” – plątały się niespokojne myśli po głowie młodej kobiety.

Nerwowo zarzuciła na siebie podomkę, bujne włosy ułożyła w kok i wyszła na balkon. W ogrodzie szumiały stare drzewa czesane morską bryzą, a dzwony na wieży katedry zaczęły właśnie bić szóstą. Dobrze był widoczny stąd dwo-

rzec, który tętnił rannym życiem: zabiegani podróżni, kolejki SKM, pociągi dalekobieżne wydające swe tęskne sygnały. Agnieszka wzięła głęboki wdech, po czym w nieco lepszym nastroju ruszyła na dół do kuchni, żeby zaparzyć sobie mocnej kawy. Od czegoś trzeba przecież zacząć.

2.

W całym domu panowała cisza, tylko zza uchylonego trójdzielnego okna w kształcie łuku dobiegało bicie dzwonów. Cały pokój przedstawiał się jakby z innej epoki: drewniana, skrzypiąca podłoga, wielkie białe drzwi z mosiężną klamką, wysoki na cztery metry sufit i ten specyficzny zapach jak w starych kościołach.

„Te secesyjne kamienice Oliwy mają jednak prawdziwą duszę, bo po prostu czuć w nich historię – pomyślał pan Milewski, oparł głowę na splecionych dłoniach i wpatrywał się w żyrandol z paciorkami, które zaczęły wydawać ciche dźwięki, gdy silniejszy podmuch wiatru wpadał do tego szarego wnętrza, wypełnionego głównie książkami. – A więc to jest teraz gniazdo mojej córki. Zaiste, w Nowym Jorku, gdzie spędziłem ostatnie dwadzieścia pięć lat, nikt nie kolekcjonuje zakurzonych tomisk czy płyt, bo to alergiczne roztocza i zarazki, a tutaj? Istna skarbnica biblioteczna zupełnie jak w mojej młodości.”

Stary człowiek przymknął powieki, wokół których rozpościerały się pajęczynki zmarszczek i dalej tonął w swoich rozważaniach.